

*Za
glosem
serca*

Joanne Macgregor

Young

Za głosem serca



Joanne Macgregor

PRZEŁOŻYŁ
PRZEMYSŁAW HEJMEJ

The logo for the publisher 'Young'. The word 'Young' is written in a cursive script. To the left of the 'Y', there are three small, stylized floral or leaf-like motifs arranged vertically.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Hushed

A modern romance inspired by the tale of the Little Mermaid

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Kseniia Yeskova (Shutterstock.com)

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017. Hushed by Joanne Macgregor.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Przemysław Hejmej, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66338-37-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECIE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

*Więc cóż mi pozostanie – szepnęła Syrena –
jeśli mi głos zabierzesz?*

– Zostanie ci twarz piękna, ruchy pełne wdzięku i oczy, które przemawiać umieją. To dosyć. No, cóż? Straciłaś odwagę? Daj mi język, utnę ci go na zapłatę i zaraz zrobię napój.

– HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Mała Syrenka

tłum. Cecylia Niewiadomska





Książka ta nie jest oparta na faktach.
Wszystkie zawarte w niej nazwiska, postacie,
miejsca oraz wydarzenia są wytworem wyob-
raźni autorki, a jakiegokolwiek podobieństwo
do prawdziwych osób, żywych bądź martwych,
do przedsięwzięć, wydarzeń oraz miejsc
jest czysto przypadkowe.





Lowy

*M*yszę, że prawdziwą sztuką w życiu jest ustalenie, czego się naprawdę chce, a potem robienie wszystkiego, aby to osiągnąć. Jeśli chodzi o mnie, najbardziej pragnę Bestii.

Dlatego jestem teraz tutaj, na desce surfingowej, wznosząc się i opadając na łagodnych oceanicznych falach chłodnych wód False Bay, tuż przy południowym krańcu Afryki. Rozglądam się, wypatrując rekinów. Surfowanie o zachodzie słońca, gdy wielkie żarłaczki białe wybierają się na kolację, to niezbyt mądra rzecz – lecz przecież i ja teraz poluję.

Moja ofiara znajduje się na luksusowym jachcie, stojącym na kotwicy bezpośrednio przede mną – widzę jego sylwetkę na tle rozległego koralowego rumieńca październikowego nieba. To najwyższej klasy model, rozwijający ogromną prędkość, długi na co najmniej dwadzieścia metrów, o dwóch pokładach. Do rufy przywiązane są skuter wodny oraz ponton. Na maszcie w tylnej części łodzi wiszą dwie niewielkie flagi – południowoafrykańska i amerykańska – powiewając beładnie na lekkiej bryzie.

Za dwadzieścia minut zapadnie ciemność. Słońce zachodzi nad lądem, za poszarpanym łańcuchem górskim Półwyspu Przyładkowego, spowijając cieniem miasteczko Simon's Town leżące

na zboczu. Tutaj, na oceanie, ostatnie promienie letniego słońca przebijają się przez otwór w chmurach, dzięki czemu jacht jest skąpany w różano-złotym świetle. Gdy mruję oczy i ustawiam głowę pod odpowiednim kątem, przerwa między obłokami przybiera kształt serca. To zapewne dobry omen dla kogoś, kto pragnie uczucia ukochanej osoby.

Przed zapadnięciem zmroku nie ośmielam się bardziej zbliżyć – ostatnią rzeczą, jakiej mi trzeba, to być zauważoną przez ochroniarzy Bestii. A fakt, że jestem osiemnastoletnią dziewczyną, jeszcze zwiększyłby ich podejrzliwość. Czarny skafander do nurkowania, który pozwala mi się unosić w mrocznej płątaniu wodorostów bliżej brzegu, zapewnia doskonały kamuflaż, a także minimum ochrony przed drapieżnikami głębin, które być może krążą teraz wokół mnie, choć i ja przecież poluję – poluję na niego.

Niebo poddaje się, gaśnie jego ostatni blask, obłoki stają się czarne jak węgle na tle pogłębiającego się zalewu indygo; z nieskończonego mroku wyłania się pierwsza gwiazda. Na jachcie włączają światła. Wokół relingów pokładowych pojawia się naszyjnik kolorowych jak klejnoty latarenek, które kołyszą się łagodnie, podczas gdy na dziobie kwartet smyczkowy podejmuje tak dobrze mi znany temat z filmu. Dźwięki muzyki oraz głośne śmiechy pulsują odrębnymi falami, niesione przez wodę.

Podpływam bliżej, trzymając się ukrytej w cieniu strony jachtu, tej bliżej zatoki. Gdy jestem już na tyle niedaleko, że słyszę ludzkie głosy i brzęk kieliszków, podciągam się i siadam okrakiem na desce z nogami zanurzonymi w wodzie. Mimo skafandra jest mi zimno. Warto jednak znieść ten dyskomfort, jeśli tylko uda mi się zobaczyć jego.

Wyciągam lornetkę, zdejmuję osłonę okularów i reguluję ostrość. Widzę teraz bardzo wyraźnie muszkę na szyi jakiegoś faceta. Szybko przenoszę wzrok wyżej, na twarz.

To nie on.

Tłumek sławnych i bajecznie bogatych – w smokingach, w lśniących cekinami wydekoltowanych sukniach, migotliwa parada osób obsypanych brylantami, pań o malowanych pazurkach – gromadzi się na obu pokładach jachtu, górnym i dolnym. Podziwiam umiejętność zachowania równowagi u pięknych młodych kobiet, które w butach na wysokich obcasach suną chwiejnym krokiem po niestabilnych deskach podłoża. Myślę, że sama nie potrafiłabym nawet ustać w pozycji pionowej, nie mówiąc już o chodzeniu w takich zabójczych szpilkach, choćby po stałym lądzie.

Wszyscy sprawiają wrażenie ekstatycznie szczęśliwych, gdy tak skubią przekąski albo sączą szampana z wysokich, wąskich kieliszków. Twarze mają ożywione, śmieją się swobodnie – oto połyskliwy, upajający fragment obcego świata. Czego bym nie dała, aby tam być, aby stanowić część tego wszystkiego? Nosić designerską suknię, pachnieć egzotycznymi perfumami, założyć cudowną biżuterię, opowiadać sobie zabawne historyjki, czekając, tak jak oni teraz, tylko na niego.

Łatwo odróżnić aktorów od wszystkich pozostałych. Ich ciała są idealnie opalone i umięśnione, zęby nieskazitelnie białe i równe, włosy nienagannie pofarbowane i ostrzyżone. Lustrują twarze – wiele z nich znam – lecz jego nie mogę znaleźć.

Czyżbym miała złe informacje?

Zeb, mój najlepszy przyjaciel i kolega z ostatniej klasy liceum Table Mountain, to zazwyczaj znakomite źródło prawdziwych plotek. Ale to, co powiedział mi dzisiaj, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, zdawało się zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

– Wiesz, że wieczorem bogowie i boginie zjedzą na ziemię? – zapytał Zeb. – Ale nie będą się zadawać ze zwykłymi śmiertelnikami, Romy, więc nie rób sobie zbytnich nadziei.

– Mów po ludzku, bardzo cię proszę. – Westchnęłam, patrząc wilkiem na stos zeszytów i podręczników wznoszący się na biurku w moim pokoju. Zbliżały się dwa ostatnie egzaminy

maturalne – z biologii i chemii – i naprawdę musiałam przysiąc fałdów.

– Przecież sama wiesz, jaka ekipa bawi teraz w naszym mieście. Szastają forszą, filmują naszą fantastyczną górę, nasze skaliste morskie wybrzeże, nasze śmiercionośne stworzenia.

– Zeb! Wyduś to wreszcie. – Nagle zaczęłam słuchać uważniej.

– Cierpliwości, kobieto, już dochodzę do sedna. Słyszałam od Leba, który pracuje w Luxury Charters, że wynajęli jacht: taki masywny, wypasiony, z ostrym dziobem. Dziś wieczorem urządzają na nim imprezę. Dla niego – tej twojej Bestii.

Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza i mocno zacisnęłam palce na telefonie.

– Halo? Romy? Jesteś tam?

– Jestem. – Przełknęłam ślinę. – Sądysz, że to prawda?

– Ufam swoim źródłom informacji. Lebo mówił, że wyczerowali rejs o zachodzie słońca, a potem mają rezerwację na wieczór na „prywatną uroczystość”.

To by pasowało. Przecież mieliśmy trzydziesty pierwszy października.

– Są jego urodziny – zauważyłam. – Dziś kończy dwadzieścia lat. Jest Skorpionem.

– Nie wątpię, że się orientujesz.

– Idę tam. Rodzicom powiem, że będę u ciebie. Razem pocujemy się mejozy i mitozy.

– Nie mam pojęcia, co to znaczy, ale brzmi ohydnie.

– Po prostu kryj mnie, gdyby zadzwonili, dobra? Ja muszę się tam dostać.

– Dostać? Jak? Przecież oni mają ochronę, która odgania ludzi. Zamierzasz się ukryć na pokładzie w skrzynce szampana?

– Nie gadaj głupot. Przecież nie mogą wypłynąć zbyt daleko w morze. Jeśli zarzucą kotwicę blisko brzegu, rzucę się wplaw...

– A to niby nie jest głupota?

– ...albo wezmę deskę surfingową. Czy twoje źródło wie, dokąd oni popłyną?

– Niepotrzebnie ci mówiłem. Udawajmy, że tak się nie stało! Wspomniałem o tym, bo wiedziałem, że cię to zainteresuje. Nie przyszło mi do głowy, że zechcesz go molestować.

– Gdzie to jest? – zażądałam odpowiedzi.

– Z tego nic dobrego nie będzie. Musisz dać sobie spokój z tą obsesją, skupić się na egzaminach.

– Nie zmuszaj mnie, żebym przyszła i wydarła to z ciebie siłą! Gadaj, ale już.

– Ostra z ciebie babka, Romy Morgan. Szczerze mówiąc, czasami mnie przerażasz. Niedaleko od Simon's Town. Zadowolona? Impreza wśród pingwinów, jak sądzę. – Zaśmiał się szczeekliwie. – A to dobre: *Bestia w czerni i bieli*. Mógłby się podszkolić w tym pingwinim chwiejnym chodzie.

– Dzięki, jestem twoją dłużniczką. Wiesz, o której jest zachód słońca?

– Przecież musisz się uczyć.

– Przyda mi się mała przerwa.

– W takim razie wpadnij do mnie, poleniuchujemy razem. A może wyskoczymy na jakąś imprezę i przebalujemy całą noc?

– No, jakby moje życie towarzyskie było takie bujne.

– Daruj to sobie, koleżanko. Poczujesz się jeszcze gorzej, gdy nie będziesz mogła dostać tego, czego chcesz.

– Ale ja chcę tylko popatrzeć, zobaczyć, jak żyje tamta część ludzkości.

– Phi! A co oni mają takiego, czego my nie mamy? To znaczy oprócz sławy, fortuny i talentu w genach? – uściślił Zeb.

– Mają prawdziwe życie – odparłam. – W przeciwieństwie do nas oni świetnie się bawią, wiodą żywot pełen ekscytacji, podróży i magii. I są wolni!

Przede wszystkim wolni.

– Naprawdę tak myślisz?



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059